

**Profesor Andrzej Sulima Kamiński: obywatel Rzeczypospolitej**

Zatrzymajmy się najpierw przy Sulimie. Andrzej Kamiński nie jest pierwszym, jak wiadomo, który się tym herbem pieczętuje. Najślynniejszy z Sulimitów, Zawisza Czarny z Garbowa, wszedł z honorem do historii Europy 600 lat temu. Jego synowie zginęli w bitwach, albo zmarli nie pozostawiając męskich dziedziców. Po kądzieli, owszem, wśród jego potomków, znajdzie się i hetman Stanisław Koniecpolski, i major Henryk Dobrzański, pseudonim „Hubal”. Andrzej Kamiński jest potomkiem Zawiszy z ducha. To znaczy jest świadomym dziedzicem tej wspaniałej, rycerskiej kultury, która zaczyna się przemieniać się już w czasach Zawiszy, na początku XV wieku, w czasie zjazdu z Litwinami w Horodle, w kulturę obywatelską Rzeczypospolitej. W swoiste imperium wolności – ponad etnicznymi czy religijnymi podziałami. Będą włączeni do herbu Sulima i przybysze z Prus, i Tatarzy, i Ormianie, i szlachta z Białej Rusi, i Litwini z rodu. Wśród najślynniejszych wymienić można w ostatnich wiekach tak rozmaite postaci jak adiutant Napoleona, Józef Sułkowski, jak twórca CzeKa, Feliks Dzierżyński, jak wielki mag muzyki XX wieku, Igor Strawiński. Jednak chyba żaden z tych Sulimitów nie wydaje się tak bliskim duchowo krewnym dzisiejszego Laureata, jak prapradziad słynnego kompozytora, Stanisław Strawiński. Ów rotmistrz starodubowski, konfederat barski, zapisał się na kartach kronik całej ówczesnej Europy zamachem na osobę króla – Stanisława Augusta Poniatowskiego, dokonany w listopadzie roku 1771. Porwanie króla nie trwało długo, ale sam śmiały czyn – podjęty w obronie obywatelskiej wolności Rzeczypospolitej, przeciwko wsadzonemu na tron polski przez carycę Katarzynę „Ciołkowi”, a właściwie przeciwko systemowi carskiej deprawacji polskiej wolności – to chyba

by Andrzej Sulima Kamiński pochwalił. Z takiego herbowego krewniaka byłby, jak sądzę, dumny bardziej niż z adiutanta zachodniego despoty czy z twórcy najokrutniejszego z narzędzi sowieckiego despotyzmu.

Wolność, obywatelstwo, Rzeczpospolita i samorządność, ufundowana w sejmiku – to świat Andrzeja Sulimy Kamińskiego, którego jest gotów bronić, choćby dokonując zamachu najświętsze nawet krowy historiografii i politycznej poprawności.

Przejdźmy więc teraz do profesora. Słowo to, po łacinie, czyli w języku wolnych ludzi Rzeczypospolitej, znaczy – wyznawca. Co wyznaje Andrzej Sulima Kamiński jako uczonego? Przypomnijmy, że zaczął swe studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1953. Stalin, owszem, już umarł, ale stalinizm jeszcze niekoniecznie. Rok wcześniej zmarł, wypchnięty przez stalinowskich sługusów z Uniwersytetu Jagiellońskiego, największy chyba mistrz badaczy polskiej historii nowożytnej, Władysław Konopczyński. Nie żył już Józef Feldman, najzdolniejszy uczeń Konopczyńskiego. Józef Andrzej Gierowski przeniósł się do Wrocławia, Kazimierz Piwarski został przeniesiony do Poznania. No, ale pojawił się na UJ młody Andrzej Kamiński. Szczęśliwie dla niego (i milionów innych) „odwilż” roku 1956, pozwoliła odetchnąć. W badaniach dziejów nowożytnych możliwe stało się odejście od tematu kartek z dziejów biedoty wiejskiej i początków walki klasowej. Choć to ważne tematy i historią porównawczą chłopów w Rzeczypospolitej i w Imperium Rosyjskim nasz Laureat potrafił się w mniejszych swoich studiach zająć w niezwykle odkrywczy sposób, to jednak główny nurt jego zainteresowań mógł rozwinąć się w innym kierunku: ku historii politycznego żywiołu Rzeczypospolitej, jej ustroju i jej obywateli.

Szczęśliwie także stały się możliwe po 1956 roku zagraniczne wyjazdy naukowe. Andrzej Kamiński miał to szczęście, że trafił na stypendium na Stanford University, potem na Oxford. Jeszcze jako asystent na UJ zdążył opublikować

monografię na temat stosunków wewnętrznych w Rzeczypospolitej i początków instalowania w niej wpływów carskiego imperium w czasach Wojny Północnej: *Konfederacja sandomierska wobec Rosji w okresie poaltransztadzki*. To było w roku 1969.

Już od następnego roku zaczęła się kariera akademicka Laureata w Stanach Zjednoczonych. Został zatrudniony na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, gdzie pracować będzie do roku 1982. Następnie – aż do dziś – pracuje jako profesor historii na Georgetown University w Waszyngtonie, tak jak Columbia, kuźni kadr amerykańskiej polityki, dyplomacji i ... historiografii. Obok Wiktora Weintrauba, Piotra Wandycza i Zbigniewa Brzezińskiego, był Andrzej Kamiński najdłużej chyba czynnym profesorem z Polski na prestiżowych uczelniach amerykańskich. Jako wybitny specjalista w zakresie dziejów Rzeczypospolitej Wielu Narodów, Europy Środkowo-Wschodniej oraz Rosji XVI-XVIII wieku, stworzył, można powiedzieć, całą szkołę studiów historycznych w tej dziedzinie. Jego seminaria, nie tylko w Ameryce, ale także w Hebrew University w Jerozolimie, wreszcie w Studium Europy wschodniej UW i na Uczelni Łazarskiego, a także gościnne wykłady na wielu innych jeszcze uczelniach, otwierają od pół wieku oczy i umysły studentów na fenomen obywatelskości wpisany w dzieje Rzeczypospolitej. Rzeczypospolitej nie Polskiej tylko, i nie jedynie Obojga Narodów, ale – tak jak celowo to podkreślamy – Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Tak właśnie zatytułowana jest jego fascynująca synteza, wydana w języku polskim: *Historia Rzeczypospolitej Wielu Narodów 1505-1795. Obywatele, ich państwa, społeczeństwo, kultura*. Tom ten, wydany w ramach serii lubelskiego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, redagowanej przez zmarłego kilka dni temu wcześniejszego laureata Nagrody Giedroycia, profesora Jerzego Kłoczowskiego, doskonale streszcza spojrzenie dzisiejszego laureata na to, co istotne w naszej historii: na wpisane w nią zmagania o wolność i swoisty sposób

jej organizacji w Rzeczypospolitej. Syntezą amerykańską spojrzenia profesora Kamińskiego na porównawczą historię Rzeczypospolitej i samodzierżawia u schyłku XVII wieku stała się jego wydana w 1993 roku nakładem uniwersytetu Harvarda *Republic versus Autocracy: Poland-Lithuania and Russia in the late Seventeenth Century*.

To nie jest spojrzenie narodowego demokracjotwórcy, Konopczyńskiego; nie jest to także na pewno spojrzenie krakowskiej szkoły „stańczyków”. Z tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego najbliższe chyba jest profesorowi Kamińskiemu pojęcie „Jagielloński”, rozumiane jednak nie jako pochwała skrywanego w ten sposób polskiego imperializmu, ale jako zapowiedź wspaniałej, otwartej na Litwę, Białoruś, Ukrainę – Rzeczypospolitej. Tu na pewno wizja Andrzeja Kamińskiego i Jerzego Giedroycia spotykają się w doskonałej harmonii. Różnią się, być może, w innym punkcie. Dla profesora na pewno nie silny rząd, nie branie za pysk rzekomej polskiej anarchii, ale uznanie sejmikowej samorządności, tego wyjątkowego systemu wolności, który pozwolił, oczywiście w różnym stopniu, cieszyć się nią setkom tysięcy mieszkańców Rzeczypospolitej – to jest ideał, którego poszukiwanie odkrywa w dziejach naszego regionu. Profesor Kamiński nie cierpi nacjonalizmu, zwłaszcza polskiego. Nie cierpi despotyzmu, brzydzi się biurokratycznym modelem rozwoju zachodnich królestw. Tak w największym skrócie można chyba określić wskazania ideowego kompasu, z którym przemierza te dzieje. Wykształcił w tym duchu już pokolenia uczniów, w tym kilkunastu doktorów, z których większość jest już profesorami najbardziej znanych uczelni w świecie.

Profesor Kamiński zwraca uwagę w swoich wykładach i publikacjach na związki między obywatelską tradycją i systemem wartości Rzeczypospolitej wielu narodów, a ideami stanowiącymi genezę integracji narodów europejskich w ramach Unii Europejskiej. Podkreśla, że dzieje Rzeczypospolitej powinny zająć

poczesne miejsce w wydobywanej z zapomnienia i często lekceważonej historii parlamentaryzmu jak też konstytucjonalizmu europejskiego. Wskazuje, że korzenie Unii tkwią w tych tradycjach i wartościach i powinny być przybliżane i uświadomione szerokiej opinii europejskiej i światowej. Profesor przyczynia się konsekwentnie do obalania stereotypów dotyczących Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Dla przykładu – rzecz można, iż istnieje swoista „żydowska szkoła Kamińskiego”, budująca zupełnie nowe spojrzenie na polsko-żydowską historię okresu Rzeczypospolitej. Do jego uczniów zaliczają się tacy klasycy już tej historiografii jak profesor Moshe Rosman, Gershon Bacon czy Gershon Hundert.

Stał się także profesor Kamiński jednym z twórców polsko-ukraińskiego dialogu historyków, a szerzej – po prostu polsko-ukraińskiego zbliżenia w środowisku akademickim za oceanem. Był inicjatorem przełomowej konferencji polsko-ukraińskiej z 1977 roku, otwierającej nowy rozdział wzajemnej inspiracji naukowej historiografii obu nacji, z udziałem m.in. Jarosława Peleńskiego, Iwana Rudnyckiego, Petra Poticznego i in. (jej materiały wydane zostały w roku 1980 w tomie: *Poland and Ukraine: Past and Present*, nakładem Canadian Institute of Ukrainian Studies, Edmonton). Dziś tę perspektywę, którą pół wieku temu otwierały seminaria i debaty profesora Kamińskiego na historię Rusi w Rzeczypospolitej, rozwijają wywodzące się z tego samego ducha umiłowania wolności studia profesor Natalii Jakowenko w Kijowie.

Przez wiele lat, z największym nasileniem w okresie stanu wojennego, Andrzej Kamiński prowadził *pro bono* publiczne wykłady z historii polskiej dla nowej emigracji, pomagając nimi zrozumieć głębszy, dziejowy sens tej walki, która toczy się między obywatelstwem a dyktaturą. Wygłaszał je Profesor najpierw na uniwersytecie Columbia, a następnie w siedzibie Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Nie było wtedy *youtube'a*, zatem w postaci kaset magnetofonowych zapis tych wykładów rozchodził się wśród zaczarowanych nimi

setek odbiorców, poszerzając dalej ich oddziaływanie. Już w ostatnim czasie Andrzej Kamiński zaangażował się jako główny doradca naukowy w „*East Central European Scholarship Program*”. Uruchomiony w 2002 roku i finansowany przez Kongres Amerykański program ten umożliwił studia w USA nowym (i młodym) liderom pochodzącym z krajów postkomunistycznych. Skorzystało z tej inicjatywy blisko dwa tysiące osób, które przeszły przez selekcyjne sito Profesora. Wiele z nich wchodzi obecnie w skład elit politycznych i gospodarczych całej Europy Środkowej i Wschodniej.

Od kilkunastu lat Andrzej Kamiński, w oparciu o powstały z jego inicjatywy Instytut Przestrzeni Obywatelskiej, a następnie przejęty przez Fundację Przestrzeni Obywatelskiej i Polityki Społecznej, której jest założycielem, prowadzi fenomenalny w swym rozmachu i skuteczności projekt „*Recovering Forgotten History*”. To coroczne spotkania wydawców (takich jak Harvard University Press, Oxford, Cambridge, Yale, Blackwell i in.) oraz autorów nowych syntez akademickich i monografii naukowych publikowanych na Zachodzie a poświęconych Europie Środkowej i Wschodniej – z badaczami z naszego regionu. Dzięki tym spotkaniom, zmienia się stopniowo obraz naszej Europy, krajów-dziedziców dawnej Rzeczypospolitej w podręcznikach akademickich, kształtujących wyobraźnię historyczną elit amerykańskich (i nie tylko). Zaczyna się w nich rozróżniać Ruś od Rosji, pojawia się informacja o np. pakcie Ribbentrop-Mołotow, o Katyniu, ale także pojawia się zrozumienie dla eksperymentu obywatelskiego I RP, dla specyficznej kultury politycznej i duchowej narodów tej części kontynentu... To najskuteczniejszy program „polityki historycznej” w duchu Giedroycia, jaki powstał i działa z regularnością szwajcarskiego zegarka w XXI wieku.

I co z tego wszystkiego wynika? Najlepiej powie o tym sam Laureat. Tu pozwolę sobie przytoczyć jego słowa sprzed kilkunastu lat, swoiste *credo* jego

działalności: „Mówimy w zasadzie o tym, czy lepiej być poddanym, czy wolnym obywatelem. Na to trzeba sobie naprzód odpowiedzieć. W związku z tym, że po doświadczeniach młodości, którą spędziłem w cieniu okupacji hitlerowskiej, doczekałem następnie nadejścia *wspaniałego postępu sowieckiego* doszedłem do przekonania, że bycie obywatelem jest rzeczą podstawową. Wydaje mi się, że wszyscy ludzie w Polsce, którzy walczyli o to, by stać się wolnymi, robili to przy założeniu, że status wolnego obywatela to jest największa spośród osiągalnych politycznych wartości. Z tego stwierdzenia wcale nie wynika, że obywatelstwo nobilituje moralnie, albo że wszyscy obywatele są bardzo mili i dobrzy, i nastawieni altruistycznie, a z kolei wszyscy władcy są namaszczeni przez szatana. Tak nie jest. Niemniej jednak, znowu wracam do podstawowego stwierdzenia: człowiek wolny, mający prawo wyboru to tylko ten, który tę wolność sobie zabezpiecza, zarówno prawem jak i swoją obywatelską postawą, udziałem w samorządzie, podtrzymaniem samorządu. To właśnie wydaje mi się wartością rzeczywistą, jak przypuszczam, tak samo jak dla mnie była ona cenna dla ludzi, o których mówiliśmy, a więc dla obywateli Rzeczypospolitej.

Obywatel walczy o swoje wolności i walczy o kształt swojej przyszłości. Może to robić dobrze, może być w tym małostkowy, mały, niezbyt ciekawy, może woleć dobre życie niż zabezpieczenie przyszłości dzieciom, gdyż wydaje mu się, że tym dzieciom nic naprawdę nie zagrozi. Ale poddany, który myśli o własnych dzieciach, może tylko udać się do kościoła, paść na kolana i prosić Pana Boga o dobrego cara, o dobrego władcę, o dobrego króla, bo nic innego nie może robić; może tylko błagać, aby Bóg zechciał dać jego władcy rozum, sprawiedliwość, dobroć. Sam na siebie nie bierze ani odpowiedzialności, ani nie próbuje czegokolwiek w swoim życiu przez swoje decyzje zmieniać. To jest dla mnie punkt wyjścia, i po nim dopiero możemy podjąć dyskusję nad konkretnymi sytuacjami z historii Rzeczypospolitej, i z historii każdego innego państwa.”

Od tego punktu wyjścia dochodzi profesor Andrzej Sulima Kamiński do dzisiejszego spotkania w Pałacu Rzeczypospolitej. Wiem, że ma nowe, tajne, wielkie projekty dalszej edukacji obywatelskiej nas, Polaków, do roli świadomych dziedziców tradycji republikańskiej wolności, a zarazem edukacji historycznej Amerykanów – by tę naszą Rzeczpospolitą poznali i docenili jej wspaniałą specyfikę. Jest w tej swojej nauce, w swoim nieustrudzonym obywatelskim spiskowaniu, w zabiegach o odnawianie ducha „Najjaśniejszej” godnym kontynuatorem Jerzego Giedroycia. I, dzięki niemu, jest takich kontynuatorów, często nie mających nawet żadnych korzeni polskich, więcej – wśród studentów, uczonych, obywateli, którzy w kręgu oddziaływania Andrzeja Sulimy Kamińskiego się znaleźli.